Rok VIII. Grudzień 1933. № 12.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

OD ADMINISTRACJI.

Numer obecny, grudniowy, jest ostatnim numerem tegorocznym. Powinien on zatem wielu P. T. Prenumeratorom przypomnieć, że już jest ostatni czas wyrównania zaległej prenumeraty, tembardziej zaległych prenumerat, Administracja załącza zatem czek i prosi o ich wypełnienie.

TREŚĆ.

SPROSTOWANIE.

W listopadowym zeszycie Pochodni, w scenie dramatycznej „Wzgardzicielki świata" str. 350, zaszły pomyłki, a mianowicie poprzestawiano tekst mowy św. Franciszka. Dlatego dla pożytku Czytelniczek Pochodni — którym mówiąc nawiasem obraz ten sceniczny bardzo się podobał i pragną go przedstawić u siebie na scenie. Redakcja podaje, że po 8 wierszu *„Oto Bogu się dziewic gromada tu chyli"*, następuje wiersz 43 „O siostry drogie! Służki tak wielkiego Pana i kończy się słowami: „Jesteście najwybrańszą trzódką Chrysta Pana". (6-ty wiersz od końca. Teraz dopiero następują wiersze od 9-go do 42 włącznie.

Koniec od słów „Daj mi życie, zostaje na swojem miejscu.

OFIARY ZŁOŻYLI

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. franc. Grodno: Ejtwid 5 zł z prośbą o polepszenie zdrowia. Wilno Zofja Jadwiga 2 zł. z podziękowaniem za otrzymane zdrowie; Zofja Joanna 3 zł. z prośbą o zdrowie i opiekę nad siostrzeńcem, który poszedł na złą drogę.

Na Misje franc. w Japonji: Kraków: Gronkiewicz 5, Ponikiewska 2; NN. 5. Warszawa :Skrodzki 1 zł.

POCHODNIA SERAFICKA
ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

NIEPOKALANA.

Jak wizja złota, jak jasna zorza,
Idzie przede mną Mateńka Boża.
Promieńmi chwały idzie odziana,
A ja Jej szepcę: NIEPOKALANA!

W każde zaranie u łoża staje,
Za Przewodniczkę Siebie mi daje.
Ja przed Nią padam w proch na kolana,
I wołam: wiedź mię NIEPOKALANA!

W każdej godzinie Ona się jawi,
Pociesza — dźwiga i błogosławi.
Gdy jestem smutna — walką znękana,
Tuli mię słodko NIEPOKALANA!

I żyć nie umiem bez Tej Mateńki,
Ani się wyrwać nie chcę z Jej ręki.
Ziemię na którą jestem wygnana,
Przejdzie wraz ze mną NIEPOKALANA!

Gdy na wieczności staniemy progu,
Tam Ona duszę mą odda Bogu.
A ja Jej wtedy rozradowana,
Zaśpiewam cudnie: NIEPOKALANA!!...

Dziecko Marji.

Na dzień Niepokalanej naszej Matki.

„Któraż to jest, która postępuje jako jutrzenka, piękna jak księżyc, wybrana jak słońce“.

Nikt inny, tylko Ty Matuchno nasza Niepokalana! Ty, Królowa Serafickiego naszego Zakonu! Ty jesteś tą rozkoszną jutrzenką, tem wybranem słoneczkiem i tą czarującą pięknością księżyca! Ty jesteś najpiękniejszą i najwybrańszą! My dzieci Franciszkowe, a zarazem dzieci Twoje, nie możemy się dosyć narozkoszować w Twojej piękności, a w miarę jak się w Tobie przeglądamy, budzi się w nas coraz większe pragnienie, byśmy Ci się stali podobnymi we wszystkiem. W tem jednem pragnieniu mieści się tyle, tyle innych pragnień! Pozwól nam, byśmy Ci mogli jedno z tych pragnień wynurzyć dzisiaj, gdy gromadzimy się tak licznie u stóp Twych ołtarzy. Nie wątpimy ani na chwilę, że Ty zamienisz je w rzeczywistość. Posłuchaj nas więc Matuchno.

Chcemy iść po drodze miłości Boga i bliźniego bez zatrzymywania się — wyżej, coraz to wyżej! Jak ta jutrzenka, chcemy wstępować z jasności w jasność — aż dopóki miłość nasza nie stanie się jako słońce. Wybacz Matuchno naszą śmiałość — przyoblecz nasze pragnienia szczere i gorące rzeczywistością. Dodawaj coraz więcej łaski — siły — gorącości ducha byśmy jak orły białe wzbijali się wyżej i wyżej na górę miłości! Niech nas już nic nie spędza z tej drogi ku szczytom miłości! Niech odtąd każdy czyn naszego życia będzie spełniony z miłości i wszystko w nas, koło nas niech się zamienia na miłość czystą i ofiarną! Ta miłość niechaj nas uczy jak mamy być wiernymi Bogu we wszystkiem i jak się Mu trzeba oddawać bez zastrzeżeń i na zawsze!

Nie pozwól nam o Matko, zatrzymać się na tej drodze choćby na chwilę. Ale gdybyśmy kiedy upadli, to dźwigaj nas czemprędzej, byśmy znowu szli dalej za Jezu-

sem, który według słów Proroka biegnie krokiem olbrzyma, więc gotów oddalić się od nas, a my możemy Go już więcej nie doścignąć.

Chcemy iść stale i wiernie za P. Jezusem i za Tobą Matko, mimo zmęczenia, mimo różnych ponęt tego świata. Nawet spoglądać nie chcemy na jego złudne rozkosze. Ach — bo tam wgórze — czekają nas inne, które jedynie i na wieki zaspokoją dusze. Prowadź nas więc Matuchno Niepokalana na górę miłości — wyżej, coraz wyżej!!

Nasze obawy

Oto widzimy — tam — hen w oddali, jak droga nasza cierniami się ściele — bo droga miłości, to droga najrozmaitszych cierpień. Tych cierni w żaden sposób ominąć nie będzie można. Widzimy to — i mimowoli budzi się lęk... Ale gdy rozważamy, jak po tych cierniach przeszedł sam P. Jezus, jak przeszłaś Ty Mateńko nasza i tylu tylu Świętych naszego Zakonu, to nabieramy odwagi i ufności. O, nie cofniemy się z drogi, ani cierni omijać nie będziemy! Niech się pokłują nasze stopy, to nic nie szkodzi, chcemy być podobnymi do Pana Jezusa i do Ciebie Matuchno!

Wśród drogi napotykać będziemy i kwiaty przeróżne, na pozór piękne i nęcące. Swoim widokiem będą zapraszać, by je zerwać i popieścić się niemi. Lecz nie Matuchno! nie zerwiemy żadnego — bo to kwiaty ziemskie, trujące, a my idziemy w kraj tak przecudny, by tam zrywać kwiaty niebieskie. Jak strumyk górski omija wszystkie przeszkody i płynie dalej, tak i Twe dzieci o Matko, omijać będą zawady tej ziemi i pójdą za Tobą wyżej, coraz to wyżej! Czy Ty, Matuchno Kochana, opuścisz nas wtedy? O nigdy, przenigdy! Ty pójdziesz wraz z nami zarówno w dniach szczęścia, jak i w noce doświadczeń. Ty nas nigdy nie opuścisz, ani nie pozwolisz, byśmy

Ciebie kiedyś opuścić mieli — więc wiedź nas wyżej i naucz Swe dzieci pociągać drugich na górę miłości.

Chcielibyśmy wszytkie dusze jakie napotkamy na drodze naszego życia, porwać za sobą na szczyt! Nie chcemy być samolubnymi i marzyć tylko o swojem szczęściu, ale pragniemy przyprowadzić do stóp Jezusa cały szereg zbłąkanych dusz, kapłanów świętych, pogan nawróconych...

Matuchno nasza! Czy nam wolno tak myśleć? O, jak nas bardzo boli to, że bramy piekła tak szeroko otwarte, że miljony dusz, za które Jezus cierpiał pędzą na oślep, by rzucić się w tę przepaść i to na wieki! Matko ratuj te dusze nieszczęśliwe! O jak pragniemy zastąpić im drogę. Im niżej staczają się grzesznicy, a nawet dusze wybrane, brnąc coraz bardziej w oziębłość duchową — tem wyżej Twe dzieci wzlatywać pragną, by żyjąc zdala od pociech ziemskich, stać się prawdziwą pociechą Tego, który mówił: „Szukałem, kto by się ze mną smucił, a nie znalazłem". O niechże do nas — dzieci św. Franciszka i Twoich Matuchno, nie odnosi się nigdy ta skarga Jezusa. Naucz nas żyć miłością i umierać z miłości, Matko nasza najdroższa, najukochańsza! *Dziecię Marji.*

Bł. Bartold III. Zak. św. Franciszka Seraf.

(12 grudnia)

Między Świętymi i Błogosławionymi III. Zakonu Serafickiego można napotkać przedstawicieli wszystkich stanów i każdego wieku. To też tercjarze i tercjarki znajdują łatwo wzory do naśladowania wśród Świętych w niebie, którzy żyli niegdyś na ziemi w tych samych, jak oni warunkach. Są tam starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, tacy, co prawie przez całe życie cieszyli się dobrem zdrowiem i ci, którzy latami przykuci do łoża boleści, przez cierpliwe znoszenie ciężkich chorób,

zdobyli wieniec wiecznej chwały. Do tych ostatnich należy bł. Bartold zwany we Włoszech „Jobem Toskańskim".

Bł. Bartold pochodził ze starożytnego rodu hrabiów Mucchio i był ich ostatnim potomkiem. Otoczony troskliwą opieką bogobojnej matki, już od najmłodszych lat naznaczony był niejako cechami wybraństwa Bożego. Posłuszny na każde skinienie rodziców i starszych, niezwykle pobożny, cichy, łagodny, skromny i bardzo zdolny do nauk, zwracał na siebie powszechną uwagę. Rówieśnicy nazywali go Aniołem pokoju i obierali go zwykle za wodza zabaw chłopięcych, podziwiając w nim nadzwyczajną roztropność i szybkie orjentowanie się w każdej sytuacji.

Hrabia Mucchio pokładał wielkie nadzieje w ukochanym jedynaku; spodziewał się, że Bartold nietylko sławą okryje swój ród, ale i przyszłemu pokoleniu zostawi do naśladowania wzór najwznioślejszych cnót i zalet.

Tymczasem jednego dnia młody Bartold oświadczył ojcu najniespodziewaniej, że pragnie zostać kapłanem.

Zdumienie i oburzenie hrabiego nie miało granic. Wszelkiemi sposobami starał się odwieść syna od powziętego zamiaru; przeszkadzał mu w ćwiczeniach pobożnych, a pociągał do światowych rozrywek — nie szczędził mu wymówek, gróźb, obelg i coraz gorzej z nim się obchodził.

Bartold widząc, że ojca nie przekona, opuścił potajemnie dom rodzicielski, udał się do Pizy i tu w klasztorze OO. Benedyktynów — na usilne prośby — został przyjęty do posług w charakterze pielęgniarza chorych.

Zajęcie to dało mu sposobność do ćwiczenia się w wielu heroicznych cnotach. Zakonnicy poznali wkrótce, jaki skarb mają u siebie i zachęcali Bartołda, by wstąpił do ich zgromadzenia.

Bartold nie czuł wyraźnego powołania do życia zakonnego, więc w gorącej modlitwie błagał P. Boga

o światło, co ma czynić. Modlitwa wiernego sługi Bożego została wysłuchana. Gdy prawie całą noc przepędził na świętem rozmyślaniu, ukazał mu się Pan Jezus okryty cały ranami i przemówił do niego w te słowa: „Bartoldzie, nie w sukni zakonnej, ale w cierpieniach i ranach, które będą trapiły twe ciało przez lat 20 — masz zdobywać przygotowany dla ciebie wieniec wiecznej chwały".

Po tem widzeniu, zasiągnąwszy rady spowiednika — został Bartold tercjarzem zakonu Serafickiego, związał się ślubem dziewictwa i oddał się ostrej pokucie i bogomyślności.

Tamtejszy biskup, posłyszawszy o niezwykłych cnotach młodego hrabiego Mucchio, zapragnął wyświęcić go na kapłana, by zyskać dzielnego pomocnika w pracy duszpasterskiej. Bł. Bartold uważał życzenie Arcypasterza za głos Boży, i radował się niezmiernie, bo już stracił nadzieję, by marzenia jego lat dziecinnych, stały się kiedy rzeczywistością.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich przez kilkanaście lat zdobywał dusze dla nieba, najpierw jako wikarjusz w mieście Piccioli, a potem jako proboszcz. Dla swych owieczek był najtroskliwszym i najczulszym ojcem. Z anielską dobrocią i z bezgranicznem poświęceniem leczył ich dusze i ciała, dom jego stał otworem dla pielgrzymów i podróżnych a szczególniej dla synów św. Patrjarchy assyskiego. Raz gdy ugościł nędznego żebraka i ułożył go w pokoju na spoczynek, usłyszał o północy głos: „Bartoldzie, gościsz w swym domu samego P. Jezusa". Wstał czemprędzej i udał się do pokoju, w którym żebrak spoczywał, by w jego osobie uczcić P. Jezusa — ale niezwykły gość zginął już bez śladu.

Zdawało się, że mieszkańcy Piccioli długo cieszyć się będą pełną poświęcenia opieką świątobliwego proboszcza, gdy nagle ks. Bartold został dotknięty trądem...

Przypomniał sobie zaraz słowa Boskiego Mistrza,

jakie usłyszał w Opactwie Benedyktynów, przyjął ten straszny krzyż nietylko z dziękczynieniem i cichem poddaniem się, Woli Bożej ale nawet z radością — poprosił X. biskupa o zwolnienie z probostwa i udał się z swym wiernym uczniem Wiwaldem do szpitala trędowatych. Ta okropna i nieuleczalna choroba niszczyła — silny dotąd — organizm bł. Bartolda przez lat 20. Ciało jego, podobnie jak biblijnego Joba, pokrywały ropiące i cuchnące rany, członki traciły władzę, psuły się i odpadały, ogólne osłabienie czyniło go niezdolnym do pracy. Ale za to duch świątobliwego męża stawał się coraz silniejszym, serce gorzało ogniem serafickiej miłości, a wola gotowa była jeszcze straszniejsze ponosić męczarnie, by w zjednoczeniu z cierpieniami Boskiego Zbawcy składać je w całopalnej ofierze za potrzeby Kościoła św. i za zbawienie dusz.

Z wielkiem wzruszeniem czytamy zwykle historję Joba i podziwiamy jego cierpliwość i jego poddanie się woli Bożej, gdy w największem opuszczeniu i wzgardzie wśród nieopisanych bólów powtarzał: „Bóg dał, Bóg wziął, niech Imię Pańskie będzie błogosławione". Ale cierpienia Joba były próbą czasową. Wiemy, że Pan Bóg w dwójnasób wrócił mu utracone dobra: i zdrowie ciała i czerstwość sił i szacunek ludzki wraz z wielką majętnością — a bł. Bartold był pokryty trądem aż do śmierci, która nastąpiła 12 grudnia 1300 r. O chwili zgonu wiedział z objawienia i prosił, by go pochowane w kościele Augustjańskim. Życzenie to spełniono. Tłumy ludzi towarzyszyły orszakowi pogrzebowemu a liczne cuda, jakie działy się przy jego grobie świadczyły i świadczą jak wielką chwałą cieszy się w niebie.

Nikt nie jest wolny wśród ziemskiej pielgrzymki od cierpień wszelkiego rodzaju. Każdy musi swój krzyż dźwigać. Jedni cierpią nędzę z powodu strat materjalnych, inni opłakują śmierć drogich im osób, inni stają się ofiarą

potwarzy lub krzywd im wyrządzonych itp. Jeden jest jednak krzyż wspólny wszystkim śmiertelnikom a krzyżem tym, to choroba, bliższa lub dalsza zwiastunka śmierci.

Ponieważ cierpienia fizyczne nikogo nie omijają, ważną jest rzeczą umieć je tak znosić, by P. Bóg miał z nich chwałę, bliźni zbudowanie a sam cierpiący zasługę na niebo. Chcąc te błogie skutki osiągnąć z choroby, trzeba cierpieć, z cichem poddaniem się Woli Bożej, w duchu pokuty za grzechy, łączyć swe bóle z cierpieniami Pana Jezusa, ofiarując je na wzniosłe cele j. n. za potrzeby Kościoła św., za nawrócenie grzeszników i za dusze w czyścu cierpiące.

Esha.

Zbawca nadchodzi!

Przez lasy i góry, doliny i pola, przez miasta i sioła, przez lądy i morza — wogóle przez cały świat stworzony, jak długi i szeroki płynie pod koniec tego miesiąca ciche, ale potężne w swej treści wołanie: „Zbawca nadchodzi! Odkupiciel zbliża się!

„Jezus-Król zstępuje na ziemię“! Na głos ten ożywiają się chorzy, cieszą się ubodzy, radują nieszczęśliwi, a w miljonach serc ludzkich, budzi się słodka, nieprzeparta tęsknota za Najśw. Dziecięciem z Betleem... Pójdźmyż i my do Niego, ale nie patrzmy nań oczyma ziemskich pożądań, bo spatkałby nas srogi zawód — nie słuchajmy uszami pragnącemi pochlebstw, bo ich tu nie znajdziemy — nie pytajmy ustami żądnemi rozkoszy, bo niema tu żadnego zadowolenia zmysłów. Pójdźmy z sercem prostem dziecięcem do stajenki — do Jego pałacu, zbliżmy się z ufnością do żłóbka, do tego tronu, na który zstąpił Król serc!

W ubogiej szopie, w żłóbku zakłada ten z nieba przychodzący Król swoje królestwo i wzywa ziemskich Swoich poddanych, by przyszli do Niego, pokochali Go i od-

dali Mu się na wieczną służbę. Poznajmy ją bliżej.

W żłóbku zakłada Jezus królestwo miłości. Ciasno tam i niewygodnie Boskiemu Dziecięciu, ale wielkiem i szerokiem jest Jego małe serduszko. Miłość zdziałała cud wcielenia, miłość ukształtowała maleńkie ciało dla nieskończonego Majestatu, miłość zrównała postacią Boga z człowiekiem. W żłóbku rozpoczyna się Jezusowe, sięgające potem w nieskończoność kazanie o miłości. Boża Dziecina darzy miłością i miłości żąda. Niezliczone są Jego dowody miłości i cudowne a niepojęte dzieła miłości.

A przy boku Jego klęczy Marja, królowa w królestwie miłości i Matka pięknej miłości!

My zaś tak mało odczuwamy miłości, gdy niezgłębiona miłość Boża maleńkiemi rączkami do serc naszych sięga!

W stajence Betleemskiej rozpoczęło się królestwo pokory. Maleńki i nikły spoczywa Syn Boży na słomie i pozwala się nazywać synem ubogiej pary ludzi. Najwyższy staje się małym, Najpotężniejszy niemocnym, Wiekuisty śmiertelnym. Aby nas ratować, czyni się sługą, aby za nas zadosyćuczynić daje krew Swoją — aby zaspokojić nasz głód ofiaruje się jako Pokarm. Aby stać się dla nas wszystkiem, zapomina całkiem Swej potęgi i oddaje się nam jako słabe, bezbronne niemowlę. Czy mógł okazać się pokorniejszym i więcej maluczkim?

A u stóp Jego przy żłóbku klęczy Marja, królowa w królestwie pokory — służebnica Pańska!

My zaś myślimy o wyniesieniu siebie o własnej korzyści, o własnej woli, gdy Bóg się uniża i naszej woli posłusznym się staje!

W grocie Betleemskiej powstaje królestwo ubóstwa. Na sianie spoczywa Ten, którego podnóżkiem jest wszechświat cały. Nędzne pieluszki spowijają Tego, który wszystkie stworzenia odziewa i karmi — skrajne obóstwo otacza

Tego, który wspaniałość nieba jednym aktem woli z nicości do bytu powołał.

A nad ubożuchnem Dzieciątkiem Bożem pochyla się Marja królowa w królestwie ubóstwa. Sama uboga i od wszelkich dóbr ziemskich bardzo daleka!

My zaś pożądamy majątków i używania — wyciągamy chciwie ręce do bogactwa i zbytku — na wszelkie braki i niedostatek gorzko się żalimy, gdy Bogu brakuje wszystkiego!

Przy żłóbku rozpoczyna się królestwo dobroci. Chociaż ludzie odmówili wszystkiego Zbawcy swemu, On jednak nie zamyka przed nimi Swych skarbów. Sam najuboższy, ma do rozdania bogactwa bez liczby i miary i pragnie je rozdawać maleńkiemi od zimna drżącemi rączkami wszystkim, którzy się do Niego zbliżą i Jego szukają. Jak nieskończenie dobrem jest Boże Dzieciątko! Jest dobrocią samą, przechowującą w sercu Swojem cały skarbiec dóbr i łask, by niemi ubogacić ludzi.

A obok Niego Marja-królowa w królestwie Dobroci — nasza słodka i przedziwna Matka!

My zaś leniwi, nie wyciągamy nawet ręki, by po te dary sięgnąć — zamykamy dłoń przed tymi, którzy mają mniej od nas, a Bóg tak chętnie nam daje!

Przy żłóbku powstało królestwo ofiary i cierpienia. Maleńkie i słabe Dzieciątko Boże już w pierwszych chwilach życia krzyżem obarczone. Zimno i niedostatek, twarde posłanie i niedołęstwo niemowlęcia to pierwsze ogniwa w nieprzerwanym łańcuchu cierpień, które rozpoczęte w Betleem, zawiodą Go po latach na szczyty Kalwarji.

A przy żłóbku klęczy i ociera łzy Marja-królowa w królestwie cierpienia — Matka Najboleśniejsza!

My zaś szukamy radości i wesela, uciekamy od cierpienia i ofiary, podczas gdy Bóg wydaje się za nas ochotnie na wszelkie boleści, smutki i prześladowania!

Zbawca nadchodzi i buduje królestwo Swoje! Wie-

my już, że królestwo to nie jest z tej ziemi, kruche i nietrwałe — jest to wieczne królestwo Boże, o którem kiedyś wyrazi się Sam Najświętszy Założyciel: „Szukajcie przedewszystkiem królestwa niebieskiego, a wszystko inne będzie wam przydane". Zapiszmy się już u żłóbka jako podwładni królestwa Bożego — koniecznie jednak w towarzystwie królowej Matki Marji. Ona nas nauczy cnót, jakie jedynie tam popłacają: miłości, pokory, ubóstwa, dobroci, ducha zaparcia i ofiary. Dajmy się rządzić maleńkim, łagodnym rączkom Bożej Dzieciny: kieruje niemi słodka macierzyńska dłoń Marji. Ona nam niemi błogosławić będzie, a pod wpływem błogosławieństwa Matki i Syna rozbudzi się w duszach osłabiona wiara, ustali zachwiana nadzieja, rozpali nowym żarem zastygła miłość. W sercach zaś naszych zapanuje pokój i wesele i radość nieziemska — i całe to niepojęte „wszelki zmysł ludzki przewyższające" szczęście, obiecane w Betleemskiej stajence ludziom „dobrej woli".

P.

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział IX. Dokończ.

Prostota i wesele ducha znamieniem synów św. Franciszka.

W zaciszu domowem wzrasta dziecię, ten pączek ludzkiego życia i pod opiekuńczym wpływem najdroższych, do najcięższych ofiar zdolnych Rodziców, zakwita wiosennem kwieciem, na którym z miłością spocząć winno ludzkie i Boże spojrzenie.

Takim domem rodzinnym każdego z nas w dziedzinie ducha — to Kościół św. Tu wychowuje nas Duch św. na prawdziwie dzieci Boże. Jak najdroższa Matka zabiega koło szczęścia dziatek: uczy, nagina, karci, podnosi, ośmiela i stwarzając „nowego człowieka" wyciska charakter Bo-

ży na całem życiu wyznawcy. Kościół św. pozwala nam czerpać ze skarbnicy łask Sakramentów św., byśmy w zamęcie życia, w wirze różnorakich poglądów nie zatracali moralnej więzi i nie zbaczali z drogi prostoty Bożego Dziecięctwa. Od naszej dobrej woli zależy postęp duszy, od naszego odniesienia się do skarbów wiary skuteczność łask i Sakramentów św., od korzystania z nich z najgłębszem oddaniem stopień miłości Bożej.

W ciszy świątyń Pańskich, w modlitewnem skupieniu rzeźbią się dusze wyznawców, jak w atmosferze domowej — charaktery dziatek. Przez wejście w styczność z Bogiem dusze stają się ciche, proste, przygotowane na bój życia, pełne energji praktycznej, opartej na Bogu. W cieniu ołtarzy Pańskich nabierały one zdolności szlachetnego oddziaływania na otoczenie, szerzenia ideij Chrystusowych zawsze i wszędzie i wierności zasadom Bożym, aż do grobu. Tu w obliczu Ukrzyżowanego pojmują chrześcijańską istotę i wartość cierpienia. U Swego Ojca Niebieskiego upraszają sobie spokój nietylko wśród dobrowolnych ofiar z pobożności wynikłych, lecz i wśród ataków złości ludzkiej, na krzyż ich przybijającej, obrażającej najświętsze ich uczucia, posądzającej o najpotworniejsze czyny i szydzącej z najszlachetniejszych usiłowań.

Tak pojęta godność i doniosłość Kościoła uczyni nam świątynię Pańską najdroższym domem rodzinnym, do krórego spieszyć będziemy po wskazówki i pomoc w każdem położeniu życia.

W takiem żywem, szczerem, a tak bardzo prostem poczuciu religijnem zrozumiemy, że ze świątyni Pańskiej musimy czerpać światło do potykania się na arenie życia, by religijność miała charakter głęboki, żeby zabarwiała całe życie wewnętrzne człowieka i decydowała o jego postępowaniu. Tylko wtenczas religijność sięgnie wgłąb duszy a nie spłynie po powierzchni, stawiając nasze pobudki w najjaskrawszej sprzeczności z zakazami i duchem

religji. Tylko w takim dziecięcym stosunku do Boga, człowiek, klękający do modlitwy nie stanie się tylko powierzchownie innym człowiekiem, przyjmującym taką postawę duchową i fizyczną, w której nie poznałby go nikt, ktoby go znał do głębi. To dziecięctwo Boże nada naszemu życiu trwały nastrój i tło modlitwy, da trwałe poczucie mocy podłożonej pokorą, wytworzy ciche i pogodne tło wewnętrzne, odzwierciadlające się w całokształcie życia i osobowości.

Jakiż bezmiar wdzięczności dziecięcej czuje me serce dla Boga, mego Ojca! On z nicości powołał mię do bytu i wyposarzył mą duszę, serce i ciało w dobra, jednające miłość, życzliwość ludzi, On opromienił me lata dziecięce i młodzieńczy wiek ciepłem miłości rodziców i uweselił towarzystwem rodzeństwa. Z Jego Najświętszej Woli wzrastałem w atmosferze domu rodzinnego, w którym wszystko oddychało miłością Boga i który przekazał mi skarb droższy nad bogactwa i posiadłości ziemskie, skarb Wiary św. On błogosławił wszystkim poczynaniom, zamiarom i pracom moim, energją i siłą woli obdarzył duszę do walki z przeciwnościami. On w ojcowskiej trosce o postęp mój duchowy nawiedza mię cierpieniem, karmi upokorzeniem, targa boleśnie mem sercem, bym nie lgnął do ziemi, nie liczył na siebie, lecz w poczuciu własnej nędzy szukał ratunku w Bożem miłosierdziu. Z woli Jego Najświętszej krzyżują ludzie mą wolę, ranią w bezlitosny sposób mą miłość własną bym oczyszczał się coraz bardziej i z całą tkliwością, ufnością, pokorą i prostotą dziecka szukał, jak te maleństwa w przedstawieniu artysty, uspokojenia, mocy i wytrwania na sercu Jezusa. On Boskiem wejrzeniem gasi promienie buntu tlące w mem grzesznem sercu i uczy rozpoznawać w osobach nieżyczliwych, nie osobistych wrogów, lecz narzędzia najświętszej Jego Woli, względem których zachować należy spokój i życzliwość. Ojciec Niebieski pragnie wlać w me serce nadprzyrodzoną ra-

dość, pogodę i dlatego w dziedzinie ducha dał mi Swych Pomazańców, którzy wychowują mię do świętości, jako anioły świetlane prowadzą mię nie „na pasku“, lecz Boską drogą przez manowce życia, leczą zbrukaną duszę, apostolską władzą zbliżają do Chrystusa i karmią Jego Ciałem.

Jaki ogrom Bożych dobrodziejstw! Uznajmy je, dziękujmy za nie jak to czynili Święci Pańscy, a dusze nasze staną się tak żarliwe, tak przepojone, miłością Boga, że śpiewać będą wraz z Serafinem z Assyżu: Bóg mój i wszystko moje!

Jakże prostym jest święty nasz Zakonodawca w całej swej wielkości. Niema w Nim cienia pozy, nie fałszu, obłudy, wyrachowania, żadnego narzucania się innym, liczenia na siebie. Ufa Bogu bezgranicznie jako najdroższemu Ojcu.

A św. Proboszcz z Ars? Prostota święta odbijała się w całem Jego życiu, w postawie, zachowaniu, sposobie wykładania nauki Bożej, że szatan wściekał się w bezsilnej złości na Świętego, że swem postępowaniem wydziera mu dusze już nad przepaścią piekielną stojące. Napełniony światłem z nieba, rozwijał zasady życia Bożego tak prosto, a tak odrębnie, że każdy wychodził z nauki z sercem pełnem Boga. Z tej prostoty tryskała siła ducha Bożego. A szatan, którego egzorcyzmami wypędzał z opętanej, rzucał się na Świętego i plwając Nań pyta: „Czemu tak proste miewasz kazanie? Mają Cię za głupiego! Czemu nie miewasz szumnych kazań, jakie po wielkich miastach bywają? Ja tak lubię te piękne kazania, które nikomu w drogę nie wchodzą, które każdemu pozwalają żyć, jak mu się podoba. Podczas Twoich nauk wielu śpi, ale innych do głębi porusza prostota Twej mowy i zmusza do zmiany życia“.

Jakiż to hołd złożony świętej prostocie!

Na fundamencie świętej prostoty opiera św. Pro-

boszcz swój stosunek do Boga, do ludzi i samego siebie. Wszystko przyjmuje z ręki Niebieskiego Ojca wdzięcznem bezgranicznie sercem, nawet wszelką złość ludzką objawiającą się w drwinach, szyderstwach, wzgardzie i nienawiści. Poznał cały jad nienawiści ludzkiej, przeszedł całą gehennę krzywd od ludzi, na których wspomnienie krew w żyłach się ścina

A Święty? Czynił ludziom dobrze! Kochał ich miłością w Bogu. Jako jagniątko Boże nie oburza się na ich złości, nie użala, nie gorzknieje, nie podejrzewa nikogo, lecz szuka poznania Bożej Woli i pragnie jedynie jak najuleglejszego podporządkowania się tejże.

Pogoda rozlana zawsze na obliczu Jego, spokój serca w zjednoczeniu z Bogiem.

Radość i wesele ducha, to dowody prawdziwej, rzetelnej prostoty, to przecudne przymioty serca ukrytego w Bogu. Miejmy tę pogodę i spokój w naszem życiu rodzinnem, zawodowem, towarzyskiem, w powodzeniach i słodyczach życia, jak również w doświadczeniach, niepowodzeniach i nieszczęściach nie zatracajmy ufności w Boga. W życiu towarzyskiem miejmy ten humor prawdziwy, tryskający jak świeża krynica z serca opartego na Bogu, ten humor szlachetny, nie żerujący na czci i honorze bliźniego. Wszyscyśmy dziećmi Boga!

Prostota, to nie prostactwo, chamstwo, arogancja, nieustępliwość serca. Prostota, to nie brutalne wdzieranie się do cudzych serc i dusz i profanowanie czaru ich nietykalności. To nie obcesowe zabieranie się do bezlitosnej krytyki, bez wczucia się w warunki położenia swej ofiary. Prostota, to nie pochopne, „prosto z mostu" powiedzenie, bez koniecznej ku temu potrzeby, strasznie bolesnej wieści, podcinającej siły żywotne u interesowanej, z nękanej ofiary, bezsilnej nieraz wobec twardej władzy.

Jakże brak nam tej kultury ducha, opartej na czystem sercu i głębokiem rozumie, tego ciepła miłości, które

promieniuje na zewnątrz i najczarniejsze chwile życia czyni jaśniejszemi.

Jezus przeszedł przez świat dobrze czyniąc, nadłamanej gałązki nie zniszczył, a my tak nieraz brutalnie, bez oznak posiadania podstaw kultury duchowej zabieramy się do bliźniego, ze skalpelem zabójczem niechęci, by go pokonać, ośmieszyć, podeptać, zepchnąć z zajmowanego dotąd stanowiska i jak na zdobycznym tronie samemu zasiąść, dopóki fala odwiecznej sprawiedliwości nie przyspieszy naszej odstawki.

Czy to nie tragedje obecnych stosunków we wszystkich sferach, nawet wśród jednostek skądinąd rzekomo pobożnych, praktykujących. Bo przyswajamy sobie zewnętrzne formy pobożności, a nie wkładamy w nią całego siebie. W działaniu naszem nie kierujemy się pobudkami nadprzyrodzonemi, lecz szukamy wywyższenia własnego nawet podkopaniem cudzego autorytetu, sławy, opinji — skarbów bliźniego. Zatracamy coraz bardziej osąd własnych czynów, brniemy w błocie, niechęci, zawiści, a nie wglądając bacznie we własne sumienie, lekkomyślnie sami dajemy sobie absolucję.

„Bądźcie dziećmi złością".

Nie wolno nam nikogo druzgotać. Ewangelja; siłę i władzę mierzy ofiarą i poświęceniem i nakazuje sprawiedliwością, ale opartą na miłości Boga, rozwiązywać wszelkie sprawy ludzkie.

Jak dalekiem jest serce dziecka od jadu złości. Uśmiecha się ono do wszystkich, wyciąga rączęta do bliźnich, chyba że instynkt niewinnego serca podlyktuje mu lęk i trwogę.

Znając swą nieumiejętność przyjmuje wszelkie pouczenia, uwagi, napomnienia jako chleb powszedni, ochotnem sercem, bez cienia sprzeciwu i oburzenia. W swej niezaradności szuka ufnie pomocy u drugich, wdzięczne za wszelkie objawy okazanej mu czułości lub życzliwości.

Upadki dziecka nie wynikają ze złości, przemyślenia, siły woli, lecz ze słabości, z ułomności natury ludzkiej. Nie zna ono adwokackich wykrętów, obliczeń, pozy i obłudy, lecz szczerze, ze łzami gorącej skruchy przyznaje się do swego czynu i to wszystko stanowi cały czar i piękno dziecięcej duszy.

Jakże prostą jest postać pokornego Biedaczyny i pierwszych Jego towarzyszy. Czy to brat Jałowiec „Zabawka Boża", czy brat Jan „Prostaczek", czy brat Rufin zwany „Świętym", czy brat Leon „Jagniątko Boże", czy brat Maseusz czy Egidjusz, Sylwester i Bernard. Mimo bujnych uderzających różnic indywidualnych charakteru, noszą wszyscy piętno dziecięcej prostoty i szczerości. Pełni miłości odnoszą się do otoczenia ze szczerością dziecka, wyzuci dla ukochanego Boga z wszelkich pęt miłości własnej, więc ufni i serdeczni, nie widzący nigdy u nikogo wad i złej woli, pragnący całokształtem życia odpowiedzieć nakazowi miłości bliźniego.

Pełni mądrości „nie z tego świata" rozbrajają wszystkich przedziwną słodyczą postępowania — jak dzieci — bez cienia pozy i chęci zwracania na siebie uwagi. Dla nich wszyscy dobrzy! Proste, ciche, Bogiem wypełnione ich serca nie widzą błędów bliźniego — ujemny osąd bliźniego nieznany nawet ich myślom.

Widzą tylko własną małość. Wzrok duszy utkwiony we własne wnętrze widzi każdy upadek, każdy pyłek własnej ułomności, oblewany w następstwie poznania serdeczną łzą skruchy ich gołębich serc. Prostem i wielkiem sercem pracują z wylaniem dziecka nad zbawieniem własnem, nie zamącają oka duszy brudem i błotem samolubnej ziemi.

Pełni Bożego wesela miłością dziecięcego serca obejmują każde wogóle na ziemi istnienie, stąd ich odniesienie do wszelkich tworów, jako do braci i sióstr, przepojone ciepłem kochającego serca.

Wesele czystego, prostego sumienia użycza ich postaciom mroku zaziemskiego, porywającego zmaterjalizowane otoczenie do Boga. Radość w Panu unosi ich w wyżyny takiego niewymownego szczęścia, że dają mu wyraz w pieśniach, jako najgłębszem uwielbieniu twórczej potęgi Boga.

A bo „Bóg chodzi z prostymi, objawia się pokornym, daje wyrozumienie maluczkim, otwiera pojęcie duszom czystym, a przed pysznymi i ciekawymi kryje łaskę swoją. Naśl. IV. 18, 4.

W tonie duszy Chrystusowej, pełnej doskonałej harmonji i jednolitości odkrywamy też radość i wesele. Jakkolwiek ciężki i pracowity był żywot Chrystusa, był On zawsze pełen wewnętrznej pogody. O radościach Jezusa wspomina nieraz Pismo św. Gdy 72 uczniów wraca z prac misyjnych, rozradował się P. Jezus w duchu i w kornej, serdecznej modlitwie czyni dzięki Ojcu Przedwiecznemu. Na górze Tabor nieziemskie szczęście rozpromienia oblicze Chrystusowe. A Piotr porywczy w uniesieniu ducha świadczy: „Panie! dobrze nam tu być!“

Jezus nie lubi zasępionych twarzy, zgryzionych serc. W kazaniu na górze pada z ust Zbawcy serdeczny, rozkaz: „Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie“. A żegnając się z Apostołami obiecuje: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam; będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt od was nie odejmie“.

Spokój ducha, równowaga wynikła z dziecięcej ufności w Boga, to najcudniejsze skarby chrześcijańskiej duszy.

Prośmy więc Boga — naszego najdroższego Ojca o duszę dziecka — porywającą — bo pokorną, prośmy o oczy dziecięce — jasne — bo czyste, wolne od żądz i namiętności, prośmy o serce ufne, pogodne — bo kochające Boga bez granic!

Jeżeli świadomie obraliśmy drogę, wskazaną przez

św. Franciszka, za sposób dla swego życia, to bądźmy konsekwentni. Pracujmy nad sobą w osiągnięciu cech, Jemu właściwych. Otwierajmy na oścież bramy serc, by Stwórca mógł wlać w nie zdroje łask, do takiego życia nam potrzebnych.

Im żywiej poznamy własną małość, całą głębię własnej nicości, tem ufniej, tem pokorniej zanurzajmy się z prostotą dziecka w oceanie miłosierdzia Niebieskiego Ojca. Pomimo swej nicości, a nawet właśnie dla tej nędzy spieszmy do Boskiego Serca przedewszystkiem wtedy, kiedy najjaśniej widzimy swą złość lub niemoc. On nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych. Mat. IX, 13. Jezus, wedle zapewnienia proroka Izajasza, „poprowadzi trzodę swą na pastwisko, zgromadzi jagnięta i przytuli do piersi". Na Jego Boskiem Sercu — jako dziecię na sercu najdroższej Matki — utulmy, skołataną życiową walką, skroń.

„Jak matka pieści swe dziecko, tak ja was będę pocieszał, nosić was będę w ramionach".

Oddajmy się zatem Bogu najpokorniej, najuleglej we wszystkich momentach życia, w każdem położeniu, wynikłem z Jego Świętej Woli, lgnijmy do Niego — jak te maleństwa na obrazie artysty. Wtedy zrozumiemy na czem polega istota prostoty i Bożego dziecięctwa i z najgłębszą pokorą błagać będziemy Boga słowami autora „Naśladowania": „Spraw Panie, aby wszystkie rzeczy ziemskie były dla mnie goryczą, aby wszelkie uciski i przeciwności umacniały cierpliwość moją, abym wszystkiem, co stworzone i znikome, wzgardził i o niem zapomniał.

Wznieś serce moje ku Tobie w niebo i nie daj mi błąkać się po ziemi.

Ty sam bądź moją rozkoszą na wieki, bo Ty jeden jest pokarmem i napojem moim, miłością moją i weselem mojem, słodyczą moją i całem dobrem mojem!" Naśl. IV, 16, 2.

Frater.

Dwie matki.

Dok.

2 Od tej pory Basia biedna
Szła do pracy sama jedna
W sercu czując żal do matki:
Cóż mi stroje? Cóż mi szmatki,
Których matka mi nie skąpi?
Ach! to wszystko nie zastąpi
Serca zacnej przyjaciółki.
Myśmy jako dwie jaskółki
Razem w niebo się wznosiły,
Teraz sama nie mam siły...
Nie mam siły, ni ochoty
Do modlitwy i do cnoty.

— — — — — — — — — — — — —

Lecz czas płynie, a dziewczyna
Jak nie na bal, to do kina,
Jak nie koncert, to wycieczka,
Zawsze strojna jak laleczka
Z woli próżnej swej mamusi
Wszędzie pierwsza bywać musi.
Otoczona panów rojem
O dawniejszem życiu swojem
Zapomniała powolutku.
Już nie czuje żalu, smutku...
Już nie widać jej w kościele.
Rzadko nawet i w niedzielę
Na Mszy świętej się pojawi.
A świat nęci, a świat bawi,
Obiecuje góry złote,
By mu tylko sprzedać cnotę.
Serce Heli boleść ściska:
Przyjaciółka tak jej bliska
Oto schodzi na bezdroże,
Ona przestrzec jej nie może.
A tu ludzie szemrzą zcicha,
Jak też Basi pensja licha
Starczyć może na te zbytki?...
— Słychać plotek — zwyczaj brzydki,
Więc zatyka Helcia uszy
I niepokój swojej duszy
Składa u stóp Matki Bożej,

Ona Jedna pomóc może.
Z mgłą zadumy w oczach jasnych
Wraca Helcia pod dach własny,
Tam przy boku dobrej matki
Szyje, sprząta, sadzi kwiatki,
Śmiech i piosnka brzmi radośnie
Jak skowronka głos o wiośnie.
— Stary sąsiad przyszedł w gości,
Więc po dawnej znajomości
Witały go córka z matką,
Częstowały go herbatką,
Na wesołych rozhoworach
Upłynęło pół wieczora.
Miłą była snać wizyta,
Bo żegnając sąsiad pyta
Czy przyjść jeszcze kiedy może.
Ach, prosimy! W każdej porze!
Bardzo będzie nam przyjemnie! —
— Ale stary nudziasz ze mnie,
Bo znów przyjdę tu niedługo".
Jakoż już w niedzielę drugą
Po nieszporze, lecz przed zmrokiem,
Idzie sąsiad wolnym krokiem,
A snać słaby starowina,
Bo prowadzi z sobą syna,
Swych sędziwych lat podporę.
— Może przyszliśmy nie w porę,
By naprzykszać się jejmości?
— Ależ nie! Tak miłych gości
Zawsze jestem witać rada.
Niechże pan dobrodziej siada...
I tak dalej, i tak dalej
Jak się goście rozgadali
Zapomnieli o godzinie,
A że grzeczne gospodynie
Zapraszają na wieczerzę
Tak serdecznie i tak szczerze,
Więc bez wielkich ceregieli
Do dziewiątej przesiedzieli.
Od tej pory co tygodnia,
A potem już niemal co dnia
Witał gości domek biały.

Młode głosy zgodnie brzmiały,
Promieniało szczęście z twarzy,
Cicho coś radzili starzy,
A z tego prostym wynikiem
Był pierścionek z turkusikiem,
Który ostatniej niedzieli
Zabłysnął na rączce Heli.

— — — — — — — — — — — — — —

W dzień zaręczyn swych o zmroku
Gdy Helenka z łezką w oku
Całowała ręce matki,
Wbiegły nagle dwie sąsiadki:
— Wiecie, co się stało w mieście?...
Panna Basia jest w areszcie.
Na zabawy, na atłasy,
Pieniądz szedł z biurowej kasy,
Aż ją wreszcie przyłapali...
Pocóż opowiadać dalej?...
Straszne to, gdy matki pycha
W przepaść grzechu dziecko spycha.

S. E. L.

To tylko drobnostki.

Pewnego grudniowego poranku biegła spiesznie ulicą większego miasta młoda dziewczyna. Śnieżna zawieja ostremi igiełkami kłuła zsiniałe twarze nielicznych przechodniów, a przenikliwy wiatr mroził bez litości skostniałe członki. To też Marysia, służąca, z uśmiechem radości powitała nadjeżdżający tramwaj, aby się w nim ukryć bezpiecznie przed dokuczliwem zimnem. O tej porze wóz tramwajowy był prawie pusty. W jednym tylko kącie siedziała na ławie jakaś młoda osoba otulona w eleganckie, modne futerko. Wchodząca pospiesznie Marysia nie zauważyła jej wcale. Nagle usłyszała pytanie:
„Takeś to shardziała Marysiu, że nawet nie spojrzysz na dawną przyjaciółkę?

Zdumiona podniosła oczy. — „Ach, toś-to ty Helciu, anibym cię poznała, tak wyglądasz z pańska“,

— No, znów nie tak bardzo, ale coś ciepłego trzeba już mieć na sobie w grudniu.

Rozpoczęła się ożywiona rozmowa. Wiadomo, że gdy zejdą się ze sobą dwie służące, pierwszym tematem obopólnych zwierzeń bywa zwykle „pani“, drugim szmatki, trzecim płaca. Gdy już dwa pierwsze tematy zostały należycie wyczerpane, zapytała się Marysia: „A ile bierzesz teraz u twej nowej pani?

— O pięć złotych więcej — zatem wszystkiego trzydzieści na miesiąc.

— Toś musiała długo szparować, aby uzbierać potrzebny pieniądz na takie piękne futerko. Jabym sobie na to pozwolić nie mogła, choć pobieram u mego państwa 35 zł. — I przy tych słowach pogłaskała z uśmiechem eleganckie, puszyste boa swej towarzyszki.

— Ach naturalnie, z 30-tu złotych też bym nie wydoliła. Ale przez miesiąc to się przecież skądinąd trochę grosza uzbiera. Zawsze tak do 10-ciu złotówek, a nieraz i więcej mam osobnego dochodu“.

— Jakto skądinąd? Nie rozumiem.

— Nie rozumiesz? To się ty na tem nie znasz? No, przy zakupach.

— Jakim sposobem przy zakupach? Każdy sprawunek kosztuje — więc płacę za niego. Jakżesz więc jeszcze mogę zarabiać? Doprawdy, że nie pojmuję twoich słów?

— A więc jesteś chyba jeszcze wiejską, naiwną gąską. Poprostu liczy się pani każdy zakupiony sprawunek o kilkanaście groszy więcej.

— To wcale nieźle, ale w jaki sposób? Przecież w książeczce jest zanotowane, ile co kosztuje?

— Pewnie, gdybym nie miała trochę sprytu, tobym i ja żadnego profitu z takich zakupów nie miała. Widzisz, tak się robi. Przychodzę do składu węgla i kupuję worek, ważący 35 kg. W książeczce każę napisać 40 kilo i odpowiednią za nie cenę, a płacę za 35 kg. No,

teraz zrozumiałaś? A przytem ile jeszcze innych sposobności trafi się przez miesiąc.

— Toż to nieuczciwość!

— Jesteś głupią, Marysiu! Przecież tak robią i inne nawet najporządniejsze dziewczęta: Kasia Konikówna, Hanka Niedbała, Rózia Burzanka i dużo, dużo innych.

— Ale czy ty masz prawo tak czynić?

— Prawo? To niech sobie pani oblicza, ma czas na to. Zresztą to tylko drobnostki. Cóż komu na tem zależy?

— A czy ty się z tego spowiadasz?

Ktoby się z takich drobiazgów spowiadał. Mam dosyć innych grzechów do wyznania, a że się nadto bardzo rzadko spowiadam, to mi brak czasu i pamięci na drobiazgi.

— Radzę ci jednak Helciu, byś na następnej twej spowiedzi wszystkie te jak nazywasz drobiazgi wyznała, a jestem pewna, że spowiednik rozjaśni twoje sumienie i przekona cię, że tak robić nie wolno. Jabym tego nigdy nie uczyniła... wszak nietylko grzechów ciężkich, ale i najmniejszych dobrowolnych unikać należy. A teraz bądź zdrowa, muszę już wysiadać, aby zdążyć jeszcze na Mszę św.

N.

Józefa Januszówna.

Doczekała się.

Opowiadanie na tle prawdziwego zdarzenia z czasów panowania króla Jana III Sobieskiego.

W pięknie przybranej komnacie, znajdującej się na piętrze ładnego dworku w pobliżu murów miasta Lwowa, siedziały, haftując w krosnach pas do kościelnego dzwonka, dwie osoby. Jedną z nich była pani Magdalena Zaleska, niewiasta w podeszłym wieku, bardzo miłej powierzchowności, drugą, hoża dzieweczka, lat siedmnastu, jej przybrana córka.

Słońce zniżało się już ku zachodowi. W komnacie, której okna przysłaniały wysokie drzewa ogrodu, poczynało szarzeć. Pani Zaleska odezwała się:

— Przestań haftować, Haneczko! za ciemno do roboty, szkoda twych ocząt!

— A wy, pani matko?

— Ja też kończę mą pracę. — Pani Magdalena wpięła igłę w materjał, pozbierała do koszyczka porozkładane jedwabie, przykryła haft kawałkiem muślinu i z pomocą Haneczki odstawiła krosna do kąta komnaty.

Zasiadłszy następnie w wygodnem krześle poręczowem koło okna, przywołała dzieweczkę do siebie.

— Usiądź, Haneczko, na swem zwykłem miejscu. Nastała szara godzina, bardzo sposobna do pogawędki.

Haneczka przyniosła niski stołeczek i usiadła u kolan przybranej matki, spoglądając na nią z wyrazem oczekiwania. Pani Zaleska długo milczała, jakby zbierając wspomnienia. Wreszcie westchnąwszy, zaczęła opowiadać:

— Dziś rano w siedmnastą rocznicę twych urodzin opowiedziałam ci historję twego życia. Teraz opowiem ci znowu moją historję. Urodziłam się w Janowej Woli na wschodnich kresach Rzeczypospolitej jako jedyne dziecko zamożnych właścicieli Tomasza i Julji Bohdańskich. Szczęście mego dzieciństwa niedługo trwało: Bóg zabrał mi matkę zanim jeszcze mogłam zrozumieć i ocenić swą stratę. Za to pomnę dobrze, jak pięcioletnią już będąc dziewczynką, dostałam macochę. Była to młoda i piękna niewiasta, ale samowolna, uparta, żądna panowania w domu. Nie wiem czemu nie lubiła mnie, byłam dla niej przysłowiową „solą w oku". Nie zajmowała się mną wcale: byłam zdana na łaskę i niełaskę służących, którzy znęcali się nademną, chcąc się przypodobać surowej pani. Ojciec próbował z początku osłonić mnie swą opieką, ale powstawały stąd swary, których nie cierpiał. Starszy o kilkadziesiąt lat od żony, sterany w wyprawach wojennych, pragnął w domu spokoju i ciszy. Więc też tylko czasem ukradkiem popieścił mnie i zapłakał nad moją poniewierką. Miałam zaledwie lat dziesięć, gdy już pracować musiałam jak dorosła służąca, bardziej od niej upośledzona, bo ta miała dostateczny wikt i zapłatę, a ja bywałam często głodna, a ubranie miewałam wyszarzane i podarte. Wtedy to ojciec zaniemógł ciężko i nie opuszczał łoża. Stare rany, otrzymane w licznych bitwach otworzyły się i pozbawiły go władzy w człon-

kach. choroba trwała dwa lata. Macocha, gospodarując zapamiętale, mało dbała o biedaka, ale patrzyła przez szpary, gdy wkradałam się do jego komnatki, pielęgnując go, pieszcząc i pocieszając. Nadszedł wreszcie dzień ostatni jego życia, którego nigdy nie zapomnę. Po przyjęciu śś. Sakramentów chory, czując się jakby zdrowszym, nalegał pod wieczór, abym poszła spać. Znużona i spłakana zasnęłam twardo. Przy chorym czuwał wierny sługa, stary Walenty. Pierwsze brzaski dzienne rozlewały się nad ziemią, gdy Walenty przyszedł zbudzić mnie wieścią , że ojciec pragnie mnie pożegnać i pobłogosławić. Na pół rozbudzona, drżąca od żalu i nocnego chłodu, więcej niesiona niż prowadzona, znalazłam się w śmiertelnej komnacie. Ojciec spoczywający na wysoko podniesionych poduszkach, wyciągał do mnie blade, wychudłe ręce. Z łkaniem przypadłam do nich.

— Nie płacz za mną, biedaczko! Błogosławię cię na drogę życia w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego! Nie trać odwagi! ciernistą ścieżkę życia, po której stąpać będziesz, rozjaśni na lat kilka promień szczęścia i taki sam promień padnie na jej koniec.

Odjął błogosławiące ręce z głowy mojej, zamilkl i pogrążył się w cichej modlitwie. Świtało, gdy wśród modlitw zgromadzonych domowników, oddał ducha Bogu. Zdawało mi się, że po śmierci ojca wypłaczę oczy! I nie dziw! zostawałam samotna, oddana na łup nienawidzącej mnie macochy. Przybyły na pogrzeb daleki krewny ojca, pan Marcin Nadolski, którego nazywałam „wujem“, widząc mój smutek i zaniedbanie, domyślił się, że muszę nie bardzo być kochaną przez macochę, zaproponował jej więc, że mnie weźmie do siebie. Macocha oburzyła się na to, oświadczając, że w swojem smutnem wdowieństwie będzie miała we mnie jedyną pociechę. Zrozumiałem niebawem, że nie chciała stracić bezpłatnej służącej. Wuj musiał ustąpić, lecz widziałam wieczorem, że długo i poufnie rozmawiał ze starym Walentym. — Pani Zaleska westchnąwszy smutnie, zamyślyła się. Wtem weszła służąca, oznajmiając, że wieczerza podana, więc opowiadanie zostało przerwane. Na drugi dzień wieczorem zjawili się goście, potem przez kilka dni były jakieś niezbędne roboty. Dopiero po tygodniu pani Magdalena podjęła dalszy wątek opowiadania. *C.d.n.*

Kronika.

Kraków. *Ku czci św. O. Franciszka.*

Przygotowaniem do uroczystości św. Patryjarchy była, jak zwykle nowenna.

Imię św. Ojca, rzucone jako hasło w rodzinę Franciszkową gromadziło przez 9 dni w murach bazyliki franciszkańskiej liczną rzeszę czcicieli i naśladowców św. Biedaczka z Assyżu.

Codziennie o 6-tej rano, skoro tylko w bladych rozświtach ostro zarysowała się sylwetka świątyni, zbierała się dziatwa Franciszkowa u stóp jego ołtarza, by uczestniczyć w uroczystej, z pełną asystą odprawionej Mszy św., po skończeniu której O. Franciszek w pięknych i podniosłych kazaniach nauczał o modlitwie.

3-go października, w wigilję samej uroczystości Tercjarstwo urządziło dla dzieci wieczorek ku czci św. Franciszka z Assyżu.

Gdy salę wypełniła ruchliwa, wesoła gromada dzieciaków, chór kleryków pod kierownictwem br. Hipolita uroczystą, potężną pieśnią oznajmił rozpoczęcie wieczornicy.

Na dalszy program złożyły się deklamacje, kilka humorystycznych scenek, odegranych przez dzieci i wyświetlenie przygód z życia pewnego urwisza. Następnie przemówił do dzieci O. profesor Bonawentura, sekretarz OO. Franciszkanów.

Kochane Dzieci!

Macie tu przed sobą wyświetlony obraz. Czy wiecie, co to za święty? Zapewne wiele z Was wie, że to święty Franciszek. Gdy o któremś z Was mówią, to powiadają: Andzia, Zosia, Marysia, Jasio, Staszek, a o tym człowieku, który na tym wymalowany obrazie mówimy: święty Franciszek. Dlaczego? Bo lepiej niż inni ludzie naśladował P. Jezusa, lepiej niż inni spełniał to, co P. Jezus spełniać nakazał. I gdy wejdziecie do kościoła, to na ołtarzach, na ścianach zauwa-

życie obrazy i figury różnych świętych. W jakim celu tam je umieszczono? Nato byśmy nietylko do tych świętych się modlili, ale byśmy się od nich uczyli, jak spełniać Boże przykazania, jak wykonywać swoje obowiązki.

Ale może zapytacie, a dlaczego to Kościół aż tylu świętym każe cześć oddawać? Czy nie wystarczyłby jeden, od którego nauczylibyśmy się, jak mamy żyć po chrześcijańsku?

Wy wszystkie mieszkacie w mieście? Prawda? Byłyście też nieraz wieczorem na głównych ulicach i widziałyście, jak różne wystawy różnie oświetlone — są tam lampy białe, różowe, niebieskie, pomarańczowe. Na cóż te lampy? Wszystkie na to, by oświetlić i upiększyć wystawy sklepowe. Tak i święci są różni, jak te lampy, a wszyscy prowadzą nas do jednego celu, to jest do Chrystusa. Święci różnią się między sobą nietylko tem, że pochodzili z różnych okolic i różnych stanów, ale i tem, że choć każdy z nich starał się wszystko dobrze robić, to przecież jeden z nich ćwiczył się więcej w tej cnocie, a drugi w innej: i właśnie te cnoty, w których jakiś święty najbardziej celował, mamy przedewszystkiem naśladować.

Jutro mamy świętego Franciszka. Jakich więc cnót mamy się od Niego uczyć? U św. Franciszka widzimy najpierw wielki zapał i wielką ochoczość w służbie Bożej. Nietylko starał się wszystko spełniać na chwałę Bożą, ale starał się spełnić jaknajdokładniej i jaknajszybciej, bez odwlekania, bez odkładania na jutro.

Taksamo i wy, kochane dzieci, starajcie się czynić wszystko dobrze, sumiennie, czy w kościele, gdy się modlicie, czy w domu, gdy mamusia lub tatuś każą wam posprzątać, pozamiatać, zabawić młodszego braciszka lub siostrzyczkę, czy w szkole, gdy zadadzą wam nauczyć się lekcji. Róbcie to wszystko pilnie ochotnie, nie mówcie nigdy zrobię to dopiero jutro, potem, ale zabierajcie się do pracy odrazu.

Św. Franciszek był jeszcze bardzo dobry dla wszystkich, nietylko dla ludzi ale nawet dla zwierzątek i roślin. Gdy robaczka znalazł na drodze usuwał go nabok, by go przechodzą-

cy ludzie nie podeptali, gdy braci swoich wysyłał do lasu po drzewo, nakazywał, by nie łamali zielonych gałązek; słońce, księżyc, gwiazdki nazywał swymi braćmi i siostrami. I jeżeli dziś wy tu jesteście i jeżeli przygotowano dla was podarunki, to tylko dlatego, że ci, którzy o was pamiętają, chcą naśladować św. Franciszka i tak jak on innym czynić dobrze.

Również i wy, kochane dzieci, starajcie się być dobre, uprzejme, grzeczne dla innych. Bądźcie dobre dla rodziców, pomagajcie w domu swoim braciszkom, siostrzyczkom; odnoście się grzecznie, nie dokuczajcie innym; nie dręczcie zwierząt, nie niszczcie trawy i drzewek.

A gdy będziecie się starały tak kochać Boga, tak Bogu służyć, i takiemi dobremi być dla wszystkich jak święty Franciszek to napewno znajdziecie się z Nim i przy Nim w niebie.

Po przemówieniu rozdano 60-ciu ubogim dzieciom podarki złożone w tym celu przez Siostry III Zakonu pracujące w sekcji miłosierdzia, której duszą jest jej niezmordowana prezeska s. Gubarzewska. *S.*

Uroczystości ku czci Chrystusa-Króla w Krakowie rozpoczęły się 28. X. wieczorem adoracjami Najśw. Sakramentu: mężczyzn w kościele św. Anny, niewiast w katedrze na Wawelu. Podnieść należy fakt znamienny, że obydwa kościoły były przepełnione pobożnymi. Nabożeństwo w katedrze celebrował ks. Biskup Rospond, zaś w kościele św. Anny Książę-Metropolita Sapieha. Po skończonej adoracji w kościele św. Anny wyruszył ku katedrze ze słowami Różańca i pieśnią pobożną na ustach wielki pochód religijny kilku tysięcy mężczyzn, na czele którego tuż za krzyżem postępował Książę-Metropolita i duchowieństwo krakowskie. Pobożnej pieśni wtórował potężnym basem Zygmunt. Przybyli do katedry między innemi praktykami ucałowali z pobożnością relikwję Krzyża Świętego.

W samo święto odprawił Książę-Metropolita w kościele św. Piotra cichą mszę św., w ,czasie której niebywała ilość

wiernych przyjęła Chrystusa Pana do serca z rąk Księcia **Metropolity** i kapłanów pomagających. Po mszy św. wierni wysłuchali z uwagą przemówienia Księcia-Metropolity.

W tymże dniu odbyła się o godz. 12-tej akademja w sali Domu Katol., na którą przybyła liczna publiczność krakowska.

Na zakończenie uroczystości odbyła się akademja urządzona przez koło M. I.. kleryków franciszkańskich na krużgankach przy bazylice OO. Franciszkanów, która to akademja zgromadziła głównie korne szeregi Braci i Sióstr III. Zakonu

Program akademji był następujący: „Chorus Cecilianus" Br. kleryków pod batutą br. Hipolita wykonał artystycznie kilka utworów, m. in.: „Króluj nam Chryste", „Panie zostań z nami" i inne. Akademję zagaił O. Dr. Wenanty, który w mocnych słowach odmalował grozę dzisiejszego położenia świata, oraz konieczność skupienia pod sztandarem Chrystusa-Króla wszystkich sił katolickich do walki ze złem. Podobne zagadnienie, w szerszej jednak formie, roztrząsał w referacie p. t. „Z defenzywy do ofenzywy" br. Andrzej. Na dalszy program złożyły się, deklamacja br. Cecyljana p. t. „Hosanna" i recytacje br. Bolesława p. t. „Władca ludów mocarny". Wielką atrakcję akademji stanowiła orkiestra młodocianych wychowanków Br. Albertynów, która z nadzwyczajną biegłością wykonała kilka utworów muzycznych.

Wszystkie tę obchody i uroczystości wykazują nam, że tętno chrześcijańskiego życia wcale nie słabnie, lecz owszem, wzmaga się i pozwala nam patrzeć ufnie w przyszłość, nad którą czuwa oko Chrystusa-Króla. — Składka na misje przyniosła 62 zł. *Uczestnik.*

Poznań.

Po raz pierwszy odbyła się w Poznaniu w kościele OO. Franciszkanów uroczysta nowenna z kazaniami ku czci naszego Serafickiego Ojca.

Nauki Czcig. O. Dyrektora, które były jednocześnie

konferencjami rekolekcyjnemi dla członków III. Zakonu, poświęcone były cnotom św. O. Franciszka. W samą uroczystość odprawił Czcig. O. Dyrektor mszę św. o godz. 7,30, w czasie której wszyscy uczestnicy rekolekcyj przystąpili do Komunji św. Widok rozmodlonych twarzy, piękny śpiew chórowy podczas mszy św. oraz tłumy przystępujących do Stołu Pańskiego, zrobiły niewątpliwie na wszystkich obecnych głębokie wrażenie. Wieczorem odbyły się uroczyste nieszpory, podczas których wygłosił kazanie dyrektor księży Salezjanów, wskazując na św. O. Franciszka, jako wielkiego wychowawcę nietylko jednostek, ale całych mas. Po kazaniu odbyła się piękna procesja, a na jej zakończenie odśpiewał Męski Chór Seraficki „Te Deum". Wdzięczni jesteśmy naszemu Czcig. O. Dyrektorowi za zapoczątkowanie tej pięknej nowenny. Z pewnością skorzysta z niej nietylko III. Zakon, ale całe społeczeństwo miasta Poznania, tak kochające św. Franciszka — czego dowodem była liczna frekwencja uczestników, nie należących do tercjarstwa.

L. Spiżewska, sekretarka.

Chełmno.

W środę 4 października w dzień św. Franciszka z Assyżu odbyła się w kościele farnym rzadka i budująca uroczystość pięćdziesięcioletniego jubileuszu czterech Sióstr III. Zakonu. Obchodziły ten jubileusz: Kurkowska Franciszka, Brzezińska Anna, Ciszewska Franciszka i Sełkowska Katarzyna. W pięknej przemowie uwydatnił Ksiądz Proboszcz, a nasz szanowny i gorliwy Dyrektor w jaki sposób św. Franciszek w życiu swem odtworzył najdoskonalszy obraz naszego Mistrza i Zbawcy Chrystusa że my naśladując Go, również zbliżamy się do tego wzoru. Czcigodny mówca zwrócił się do Jubilatek z pochwałą ich cichego i pokornego trwania w służbie III. Zakonu i udzielił im zachowując przepisane na ten cel ceremonje specjalnego błogosławieństwa. Msza św. przed ołtarzem św. Patrjarchy, radosne *Te Deum:* jednem słowem cała uroczystość, napełniła dusze wszystkich uczuciem miłości Boga

i bliźniego i zacieśniła węzły między członkami III. Zakonu, a naszym Duszpasterzem; który raczył w towarzystwie ks. wikarego wziąć udział w towarzyskiem zebraniu, wyprawionem przez przewodniczącą Szczerbicką dla Jubilatek. Rozradowane i obdarowane hojnie, zaniosły do domu pamięć błogiej chwili, a my wszysc uczucie wdzięczności za przynależność do rodziny św. Francis .

Leinówna.
sekr.

OTOROWO.

W parafji naszej, została dnia 8 października br. dokonana kanoniczna erekcja Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Założenia kanonicznego dokonał O. Norbert francišzk. gwardjan z Poznania. Uroczystość założenia Kongregacji poprzedziły dwudniowe rekolekcje. Erekcja Kongregacji odbyła się w czasie uroczystej Sumy z asystą, potem nastąpiły obłóczyny 44 sióstr i 1. brata, nadto profesja 1. siostry. Po Sumie O. Gwardjan zwołał pierwsze organizacyjne zebranie. Po słowach serdecznej zachęty wybrano prowizorycznie Zarząd i załatwiono kilka drobnych spraw. Na zebrania miesięczne wyznaczono drugą niedzielę miesiąca po nieszporach. Program pracy w ogólnych zarysach ułożono. Ogólna liczba członków 50.

Ks. Leonard Subera Fr. III. Zak.
wikarjusz.

NEKROLOGI.

Kongregacja III. Zakonu w Chełmnie poleca modlitwom Braci i Sióstr dusze zmarłych swoich członków: Franciszka Palarka, Ewy Kurkowskiej i Czajkowskiej.

Prośbą o modlitwę za spokój duszy śp. Antoniego Szamlewicza, brata III. Zak. św. Franciszka zmarłego w Żywcu.

W redakcji Pochodni Serafickiej w Krakowie są do nabycia:

Żywot św. Antoniego Padews. O. Rajnera Gościńskiego	3·— zł.
Pamiętnik Ogólnopolskiego Kongresu tercjarskiego odbytego w Krakowie 1921 r. cena 1 egrzemplarz	1·50 „
Pamiątka Jubileuszowa z r. 1926 staraniem i nakładem Rady Głównej cena	4·— „
Reguła III Zakonu w zwykłej opr. 25 gr. — w płót. opr.	—.40 „
Katechizm dla Braci i Sióstr III Zakonu św. Franc. objaśniający Regułę Tercjarską	1·— „
Doskonała Tercjarka czyli 12 Konferencyj wyjaśniających Regułę Tercjarską. Staraniem i nakładem R. Gł. Książka ta powinna się znaleść w każdym domu tercjarskim. Cena egz. oprawnego z przesyłką 3 zł. oprawnego w płótno	3·50 „
Ojcu Serafickiemu w hołdzie. Pamiątka obchodu jubileuszowego w Warszawie cena z przesyłką	5·— „
Tercjarstwo św. Franciszka dlaczego zapoznane. Staraniem i nakładem Rady Gł. Cena broszurki .	—·25 „
Oficjum tercjarskie czyli sposób odmawiania 12 pacierzy Tercjarskich z rozmyślaniem Męki Pańskiej według św. Gertrudy	—·50 „
Żywot większy Bł. Salomei	5· — „
Żywot mniejszy „ „	1· — „
Cztery Cuda św. Antoniego	—·30 „
Nowenna do św. O. Franciszka	—·30 „
Nowenna św. Antoniego Pad. Cena egz. brosz. . .	—·30 „
Nowenna do Trójcy Przenajśw. o rychłą beatyfikację Czcig. O. R. Chylińskiego i o łaski osobiste	—·10 „
Pieśń do św. O. Franciszka „Witaj Ojcze ukochany" z nutami. Harmonizował O. Rizzi fran. Cena (10 egz.)	—·30 „
Hymn tercjarski: „Pójdźmy na Górę Zbawienia" Cena 10 egz.	—·30 „
Obrazki stacyjne Drogi Krzyżowej cała serja .	1·20 „
Obrazek sceniczny w 6 odsłonach p. t. „Święty i Błogosławiona" osnuty na tle historycznem z życia św. Antoniego Pad. i Bł. Heleny Enselmini klaryski. Cena 1 egz. z przesyłką poczt. . . .	—·60 „
Życie św. Antoniego w obrazkach. Cena	—·50 „

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA GRUDZIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1 P. S. Eligjusza b. Bł. Antoniego Bon. w I. Zak.
2 S. S. Bibjany m.
3 N. 1. Adw. S. Franciszka Ksaw. w.
4 P. S. Piotra Chryzologa d. K. Bł. Piotra Pect. w. III. Zak.
5 W. S. Sabby op.
6 Ś. S. Mikołaja bp.
7 C. *Wigilja z postem zak.* S. Ambrożego b. d. K.
8 P. Niepokalanego Poczęcia N. M. P. (Z. F. A. G.)
9 S. SS. Leokadji i Walerji
10 N. 2. Adw. *N. M. P. Loretańskiej*
11 P. S. Damazego Pap. Bł. Hugolina w. III. Zak.
12 W. Znalezienie Ciała S. O. Franciszka Bł. Konrada w. III. Zak.
13 Ś. S. Łucji p. m.
14 C. S. Dyoskora i Nikarego
15 P. S. Walerjana b.
16 S S. Euzebjusza b. m.
17 N. 3. Adw. S. Łazarza b.
18 P. S. Gracjana
19 W. S. Nemezjusza b.
20 Ś. S. Teofila. † *Suchedn.*
21 C. S. Tomasza Ap.
22 P. S. Zenona m. † *Suchedn.*
23 S. S. Wiktorji p. m. † *Suchedn.*
24 N. 4. Adw. *Wigilja.* **Adama i Ewy**
25 P. Boże Narodzenie A. G.
26 W. S. Szczepana m.
27 Ś. S. Jana Ewang.
28 C. SS. Młodzianków
29 P. S Tomasza b. m.
30 S. Bł. Gerarda Cagnoli w. I. Zak. Bł. Małgorzaty p. II. Zak.
31 N. S. Sylwestra pap.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.